

Po prostu jesteśmy razem

6 kwietnia 2019

Kinga (imię zmienione) od trzech lat pracuje na pół etatu w świetlicy szkoły podstawowej na peryferiach Opola. Z wykształcenia jest nauczycielką wychowania fizycznego. Portalowi „Strajk opowiada”, dlaczego całym sercem popiera strajk środowiska nauczycielskiego. W jej szkole za strajkiem opowiedziało się 98 proc. głosujących.



– Dlaczego została Pani nauczycielką?

– Miałam być fizjoterapeutką, ale starając się o przyjęcie na studia dostałam się na dwa kierunki. Gdy przyszedł moment podjęcia decyzji, bez zastanowienia zrezygnowałam z fizjoterapii i zapisałam się na wychowanie fizyczne. Nie potrafię tego wyjaśnić, miałam takie przeczucie.

– Nigdy Pani nie żałowała?

– Nigdy! Ta praca to dla mnie satysfakcja i spokój. Jestem w odpowiednim czasie i w odpowiednim miejscu. Bo to nie jest tak, że tylko ja uczę czegoś dzieci – ja również uczę się od nich. Przy dzieciach odpoczywam psychicznie. Dzieci od razu wyłapują fałsz, nie potrafią kłamać. Nic im nie umknie. Są też bardzo wyrozumiałe. Życzę niektórym dorosłym takiej klasy i

zachowania w niektórych sytuacjach, jak u dzieci. Od trzech lat nie wyobrażam sobie, bym miała przestać być nauczycielką. Będę chciała udowodnić, że zasługuję na zatrudnienie na stałe, ale co życie pokaże, to zobaczymy. W życiu dorabiałam sobie w wielu miejscach, w hurtowni części samochodowych, sklepach itp. Poradzę sobie. Szkoda by było jednak tych pięciu lat studiów.

– Nauczyciel to zawód z misją do tego stopnia, że zdaniem niektórych ta misja ma wręcz zastąpić warunki pracy i podwyżki. Czy widzi Pani to poczucie misji w swoim otoczeniu? Czy sama je Pani czuje?

– Tak. Wszyscy musimy uczęszczać do Miejskiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli na obowiązkowe kursy doszkalające. I tam działa coś takiego, jak Klub Nauczyciela. To, co zobaczyłam w tym klubie, kompletnie odwróciło mi obraz nauczycieli. Spotkałam niesamowitych ludzi z pasją, którzy organizują szkolenia po godzinach, urządzają rozmaite akcje, projekty i innowacje. Oni żyją tym wszystkim. Żeby trzymać się pracy w szkole, trzeba mieć charakter. Trzeba mieć w sobie sporo determinacji. Jest wielu młodych, którzy mają pojęcie, chęci i są wspaniałymi ludźmi prywatnie i zawodowo – warto na nich patrzeć i czerpać z nich przykład. Niektórzy się boją, niektórzy pracują na pokaz, ale większość to ludzie z podejściem, z misją – może nie taką, która naprawi świat, ale chociaż uczyni to, co lokalne, trochę lepszym.

– Ale nie zawsze taki był Pani obraz nauczycieli?

– Miałam inne zdanie, gdy nie pracowałam jako nauczycielka. Oczywiście, jak w każdym zawodzie są też rutyniarze – tacy, którzy wiele rzeczy się naoglądali i już tylko liczą dni do emerytury. Wydaje mi się, że powinniśmy im ładnie podziękować i zrobić miejsce młodym. Oświata będzie inaczej wyglądała, jeśli wkroczy do niej świeży powiew. A tu jest coraz gorzej – jestem nauczycielką kontraktową i wydłużono mi ścieżkę awansu zawodowego. Aby wejść na kolejny stopień i zbliżyć się do 3000

zł, musiałabym przepracować około 10 lat.

– A ile Pani dziś zarabia?

– 970 zł na rękę za pół etatu. Teraz była drobna podwyżka. Przyznano mi dodatek motywacyjny, który dostałam po dwóch latach pracy. Nie wiem, skąd niektórym ludziom biorą się te niesamowite kwoty, które rzekomo zarabiamy. W mojej szkole dyrektorka ze wszystkimi dodatkami zarabia może maksymalnie 6000 zł, a prowadzi do tego jeszcze jeden przedmiot i ma wysługę lat.

– To przez niskie pensje popiera Pani strajk?

– Nie chodzi tylko o podwyżki. Osobiście walczę o wszystko: o zniesienie oceny nauczyciela przez dyrektora, o zmiany w programie nauczania, który uważam za bzdurny. Moje koleżanki czasem nie dowierzają w to, co widzą – w wielu przypadkach nie ma to nic wspólnego z nauczaniem. Wspieram też strajk dlatego, że moja szkoła to świetne miejsce i robię to dla niej. A jednocześnie czuję, że nie ma już szacunku do nauczycieli. Byli uczniowie nie mówią już nawet nauczycielom „dzień dobry”.

– W Pani szkole za strajkiem było 98 proc. głosujących nauczycielek i nauczycieli.

– Byłoby 100 proc., ale jedna osoba się wstrzymała i jedna osoba błędnie wypełniła kartę. Taka solidarność napawa nadzieją.

– Czuje Pani wokół siebie wzburzenie środowiska?

– Tak. Do czego to dzisiaj doszło? Rząd nagle straszy społeczeństwo nauczycielami, to jest nie do pomyślenia. Ja się nie boję tego, że nie dostaję 300 zł podwyżki, mnie bardziej martwi to, co się dzieje między ludźmi, jak skaczą sobie do gardeł. Na to wszystko idzie przykład z góry. To, co ten rząd wyprawia, woła o pomstę do nieba. Są pieniądze na głupoty, a nie ma na oświatę? W jakim my kraju żyjemy?

– Przeciwnicy strajku zarzucają wam, że nie chodzi o żadną poprawę losu nauczycieli, tylko o zwykłe dokopanie PiS-owi?

– Absolutnie nie! Ludzie już się w końcu wkurzyli, są naprawdę wściekli. Tu chodzi o prestiż tego zawodu. Nauczyciele chcą robić coś więcej, a nie tylko przeżyć. To nie jest tak, że nauczyciel siedzi 20 lat i nic nie robi. To bzdura. Nawet jeśli ktoś nie czuje takiej potrzeby i sam się nie doksztalca, i tak jest dużo obowiązkowych kursów czy szkoleń organizowanych przez dyrekcję. Szkoła cały czas nam przypomina o tym, że kształcimy się przez całe życie.

– PiS sugeruje, że wielu nauczycieli jest pod wpływem ostrej retoryki szefa Związku Nauczycielstwa Polskiego, Sławomira Broniarza, i to jego obarcza odpowiedzialnością za strajk. Jemu samemu z kolei przypisuje współpracę z tzw. totalną opozycją.

– Ja nawet nie należę do związku zawodowego. Każdy z nas ma oczy i widzi, co się dzieje. Nie jesteśmy głupi. Nauczyciele to nie jest armia zombie, która pójdzie za jednym człowiekiem. To są ludzie wykształceni i obyci. Chcą protestować, bo potrafią ocenić należycie swoją sytuację, nie dlatego, że ktoś im podyktował, co myśleć i robić.

– Rząd mówi też, że bierzecie za zakładników dzieci. Czy uważa Pani za etyczne, że strajkujecie w trakcie egzaminów?

– Potrafiliśmy przez tyle lat zaciskać zęby, to rodzice na ten moment też będą mogli. To jest taka propaganda, gdy rząd straszy rodziców nauczycielami. Że niby dzieciom przez nauczycieli dzieje się krzywda? To jest po prostu cyrk i nieprawda. Jak myślę o tych głosach rodziców, którzy mówią, że nie mają co zrobić z dziećmi... Trochę szacunku do siebie. Dzieci nie są żadnymi zakładnikami i przeżyją. Jak rodzice mają podrzucić dziecko na weekend dziadkom, to nie ma problemu, prawda? A jak Jasiu dostaje trójkę, to już jest alarm na całą szkołę.

– To co powiedziałyby Pani dziś rodzicom?

– Rozmawiamy z nimi na bieżąco. Tłumaczymy sytuację. Część rodziców, i to mnie najbardziej cieszy, bardzo nas wspiera.

– Duża część?

– Pracuję w świetlicy, więc nie wiem do końca, ale rodzice często mnie zagadują. Pytają nas, jak prywatnie się odnosimy do strajku. Tłumaczymy, że w godzinach pracy będziemy obecni, ale nie będziemy podejmować obowiązków.

– A jak do tego wszystkiego odnoszą się dzieci?

– Dzieci z podstawówki też nie wszystko jeszcze rozumieją, ale mniej więcej się orientują w tym, co się dzieje dookoła. Nie do końca jest tak, że jest euforia, bo nie będzie lekcji. U mnie w szkole sporo dzieciaków jednak nie do końca się cieszy z faktu, że przez jakiś tam czas nie będzie pani Ewy czy pani Ani, a także kolegów i koleżanek ze szkoły.

– A co z innymi grupami zawodowymi w szkole? Są po stronie nauczycieli?

– Tak, jak najbardziej. Uważam, że im się też podwyżka należy. Trochę się uśmiecham, bo często jest tak, że sprzątaczkę wiedzą o rodzicach nawet więcej niż dyrekcja.

– No dobrze, ale czy sytuacja nauczycieli naprawdę jest taka zła? Co odpowiada Pani ludziom, którzy twierdzą, że pracujecie niewiele godzin, macie wolne przez całe wakacje i na dodatek chroni Was Karta Nauczyciela.

– To jest nieprawda. Niby to jest 18 godzin, ale tak naprawdę to o wiele więcej. W ostatnią środę na przykład były dni otwarte i trzeba było przystroić salę. Nauczycielki skończyły o 13:00, a później siedziały kilka godzin po pracy przez kilka dni z rzędu. Takich dni w ciągu roku szkolnego jest o wiele więcej. Powitanie wiosny, święta majowe, akademie – kto to wszystko przygotowuje, organizuje? Nauczyciele, przecież nie

dzieci. Poza tym w innym zawodzie mogłabym się z kimś zamienić i mieć wolne wtedy, kiedy chcę, jak np. znajdę tani wylot na Majorkę. U nas to tak nie wygląda. Muszę odpoczywać w konkretnym terminie, w szczycie sezonu, wydając więcej.

– Jakie są nastroje przed strajkiem?

– W szkole na co dzień są różni ludzie, jak w każdym innym zawodzie... Mam dużo znajomych, którzy pracują w innych szkołach, nauczyciele porozumiewają się też na grupie zamkniętej na Facebooku. Solidarnie się wszyscy organizujemy. Nie spodziewałam się takiego wysokiego wyniku w moim miejscu pracy, że aż 98 proc. Po prostu jesteśmy razem.

Z nauczycielką Kingą rozmawiał Michał Pytlik

Zdjęcie: [Polska Zielona Sieć](#)

Źródło: [Strajk.eu](#)